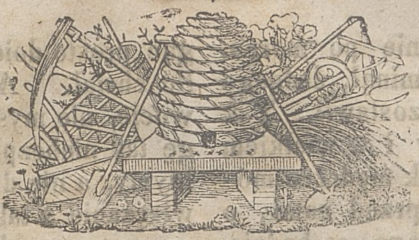
Rok VIII^my. Nr. 5.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela czwarta po Trzech królach*, dnia 28. Stycznia 1844.

Religia.

Ewangielia.

Mat. VIII. r. 23 — 28. w.

W on czas, gdy Iezus wstąpił w łódkę, weszli za nim Uczniowie iego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak, iż wały łódź okrywały, a On spał. I przystąpili ku niemu Uczniowie iego, i obudzili go, mówiąc: „Panie, zachoway nas; giniemy!“ I rzekł im Iezus: „czemuście boiaźliwi i małéy wiary!“ Tedy wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucziszenie wielkie. A ludzie dziwowali się, mówiąc: „Iakiż to iest ten, że mu wiatry i morze posłuszne?“

Wytłómaczenie.

Skończywszy Pan Iezus swoię naukę do licznie zgromadzonego ludu, w któréy między innemi powiedział i owę przypowieść o sieiącym człowieku nasienie, co wpadło na różną rolę, i o ziarnie gorczycy; gdy się zmierzchać poczęło wsiadł w łódź i rozkazał Uczniom swoim płynąć ku krainie Gerazeńczyków. A było to na brzegu morza galileyskiego, które genezareyskiém albo tyberyackiém zowią, i które ośm mil długie, a cztery szerokie, właściwie wielkie iezioro. Z nimi popłynęło i więcéy łodzi. Wtém ledwo odbili od brzegu, okropna powstała burza, i Uczniowie, chociaż iako rybacy z wodą ośmieleni, rozumieli, że wszystkich zatopi, bo bałwany łódź okrywały. Iezus zaś utrudzony długiém nauczaniem, spokoynie na statku zasypiał. Widząc tedy grożące niebezpieczeństwo, wskróś strachem przeięci, biegną do Chrystusa, i obudziwszy go, wołaią: „Panie, ratuy nas; giniemy!“ Zbawiciel karci ich trwożliwość i małą wiarę; bo czyż przy iego boku mogli się spodziewać iakiéy złéy przygody, który tylu cudami iuż im był bóstwo swoie okazał? „czemuście boiaźliwi i małéy wiary?“ mówi do nich; a wstawszy, pogromił wiatry i morze i rozkazał pokóy. I zadumieli się wszyscy, i ieden do drugiego rzecze z zadziwienia: iakiż to iest ten, że mu wiatry i morze posłuszne?

To się stało w drugim roku nauczania Zbawicielowego.

Nauka.

Pogromił Pan Iezus burzę i nakazał pokóy. Toć czyni w każdéy przygodzie naszéy, mówi X. Skarga, gdy do niego wołamy, dobry, a na wybawienie mocny i wszechmocny Pan nasz. Żywot nasz

na téy ziemi, iak płynienie po morzu. Gdzie okręt przeszedł a minął, żadnego po sobie znaku i śladu nie zostawił. Tak i my na téy ziemi miiamy i w wielkiém zapomnieniu zostaiem. Iak mędrzec mówi, Eccl. 3.: „Co było przed nami, o tém pamięci nie masz; z tego, co będzie, zapomną ci, co po nas będą.“ W czémże się tu kochać na ziemi mamy, gdyż tu po nas i ślad żaden, i pamiątka nie zostanie?

Ciało nasze iest iako łódka, ale niepewna, zawzdy ciecze, wiele dziur ma do zatonienia, które się zaprawić nigdy nie mogą. Na dwa palceśmy od śmierci. Dusza w tém ciele płynie do portu. Błogosławiony przewóz! gdy się łódka na samym brzegu zepsuie. Błogosławiona cielesna śmierć! gdy dusza z pokutą i z gotowością do Pana Boga wystąpić z niéy może na dobry brzeg, a mówić: zostańże tu spróchniała łódeczko, iuż mi cię nie potrzeba, prawieś mi dobrze aż do końca posłużyła. Przeklęta zaś tego przygoda, któremu się łódka w pół rzeki, abo w pół morza rozbiie, któremu się ciało śmiercią psuie, a on ieszcze daleko od brzegu, od pokuty, od Sakramentów i od wszelakiéy gotowości do dobréy śmierci i sądu Bożego.

Każdy żegluiący o porcie (*) myśląc, aby tam szczęśliwie doiechał, nie ma woli długo trwać na morzu, gdzie wszystkie niebezpieczności i nędze, gdzie żadnéy godziny nie masz, któréyby się przygód i nawałności srogich i rozbicia na skałach i rozbóyników morskich nie bał. I byłby bardzo głupi, któryby sobie chcąc drogi onéy przyczyniał, a mogąc prosto doiechać, długo po morzu kolić chciał. A to my czynim w tym żywocie, nie myśląc o porcie naszym, drogę tak niebezpieczną miłuiemy. Port miłuymy, a nie drogę; doiechanie, a nie powłaczanie z tak wielkiemi zbawienia naszego przygodami i niebezpiecznościami. Szczęśliwy, kto może prosto i rychło doiechać. Iako się z głupstwa takiego nie śmiać, gdy się kto w drodze tak złéy i straszliwéy kocha?

Nie masz tak głupiego żeglarza, któryby o dobre wiatry do mieysca, gdzie myślił, Pana Boga nie prosił, abo im nie rad był. A nasze wielkie głupstwo pokazuie się, iż chcąc do Raiu się przewozić, o dobre wiatry, które do niego prowadzą, iako są dobre uczynki i święta pokuta, która ie rodzi, nie dbamy. I póki nam wieią, nie wsiadamy, wiedząc, że ustaną, a mieszkanina nas zgubi.

Nie masz tak nikczemnego żeglarza, któryby się tym wiatrem puścić chciał, który portowi iego i mieyscu, gdzie zaiechać myśli, przeciwny iest, każdy się nie swego wiatru strzeże. A my co za rozum mamy? Do Raiu myślim, a za łakomstwem się, za nieczystością, za nienawiścią, lichwami, mężobóystwy i innemi przeciwnemi wiatry puszczamy?

Bracie! wiatr ten do piekła pędzi, a tyś się do nieba obiecał. Wiatr to nie twóy, nie uday się za nim, sprzeciw się, spuszczay żagle, czyń odwrót, iaki możesz, a Pan Bóg cię wspomoże. Wołay na Pana śpiącego, budź tego, który cię wspomódz może, a tym się pokusom sprzeciwiay, i wiatrem się tym przestraszay, abyś tam nie był, gdzie nie chcesz. Lecz my bardzo nie mądrzy, iadąc do Raiu, który nam Chrystus przywrócił; skoro się świeckie, cielesne, łagodne do

(*) Portem zowie się mieysce u brzegu morza, do którego okręty bezpiecznie przypływać mogą, i w którém od burzy są zabezpieczone.

czasu pożądliwości iako wiatry puszczą, skoro na nas z hukiem wielkim przypadną, wnet się im poddawamy, iakobyśmy na to wsiedli, na to tu żyli, abyśmy w piekielnym u szatana porcie zostać mieli. Co broń Boże!

Trafilisię, uchoway Boże! iż się łódka nasza rozbiie, a w grzech śmiertelny po Chrzcie upadniem; deszczki się chwytaymy, to iest: pokuty świętéy, która iest po Chrzcie iako druga łódka, abyśmy wypłynąć mogli.

A gdy na nas naywiększe niebezpieczeństwo, i wiatry, i pokusy, i siły szatańskie uderzą, i nawałności owych złych żądzy i chciwości naszych zatopić nas chcieć będą, abo, gdy na wszystek kościół Boży biią; umiéymy Chrystusa, gospodarza i sprawcę naszego budzić; o mocy iego, o miłości iego ku nam, chociażmy grzeszni i niegodni, wiele sobie tusząc, miéymy wiarę wielką i ufanie wielkie w nim, a wołaymy tak, iako iest u Świętego Marka: „Panie, mistrzu nasz, izali nie twoia rzecz od zguby nas bronić? Za tobąśmy w tę łódkę weszli, przy tobie i w twoiéy łódce i kościele świętym twoim i w uczestnictwie Świętych twoie zostaiem: iakoż nas opuścić masz? Izali się na prowadzeniu twoiém oszukać możem? Weyrzyi na święty Kościół twóy, na który czasów naszych takie wiatry przypadły i moc diabelska i heretyckie i pogańskie tyraństwo: wstań Panie, a rozprosz nieprzyiaciele Imienia twego, i Kościoła św. twego, a wróć nam szczęśliwą pogodę, którąbyśmy do portu chwały twoiéy dopłynęli.“

A gdy nas Pan Bóg z pokus i z naiazdów tych i złych wiatrów wybawi, umiéymy dziękować, umiéymy dobroć iego sławić, umiéymy pokłon Boski oddawać, iako ci uczniowie pańscy uczynili, wyzwoleni z utonienia onego; ci, co z nim byli w łódce, pisze Mateusz św., przystąpili do Pana Iezusa, i pokłon mu Boski padnieniem na ziemię oddaiąc, mówili: prawdziwie iesteś Synem Bożym, wszystkę moc Boską i naturę w tobie uznali. Przeto słusznie mówim: „Wielki Pan i bardzo chwalebny, a wielkości iego końca nie masz. Blizki iest tym, którzy go wzywaią; wszystkim, którzy go w prawdzie wzywaią. Czyni wolą tych, którzy się go boią i wysłuchiwa modły ich i wybawia ie. Stróżem iest wszystkich, którzy go miłuią (Ps. 105). Strwożyliśmy się i zachwiali, (mówi Psalm 106.,) iako piiani, i rozumy nasze ona niebezpieczność pożarła. Zawołaliśmy do Pana, gdyśmy byli strwożeni, a on z przygód naszych wyprowadził nas, i kazał niepogodzie stanąć, i ucichły wały iéy i uradowaliśmy się, iż ucichły, i przywiódł nas do portu woli swéy. Za co błogosławcie go wszyscy aniołowie iego i wszystko stworzenie iego.“

Czciy oyca twego i matkę twoię.

Po długim uporze i wielokrotnych kłótniach, zostali gospodarze wsi Płaczki nareszcie wolnymi. Stary i młody inny porządek w domu i polu zaprowadzać zaczęli. Aże gdzie im więcéy próżniaków, piiaków, ubóstwa, tam więcéy łotrostwa, i tak téż i w Płaczkach nowi gospodarze chcąc niczém coś zyskać, dostawszy recessa, nieustanne z sobą w domu i sądzie wiedli woyny. Wyznaczone w nich rodzicom wymiary, główną były ich przyczyną. Łżono, poniewierano, morzono, a gdzie niegdzie i truto spracowanych rodziców. Lecz iak w Sodomie byli sprawiedliwi, tak równie i w Płaczkach znalazł się ten i ów, którzy słuchaiąc głosu rozumu, sumienia i Boga, inaczéy sobie z rodzicami postępowali.

Do tych należał i Iędrzéy Karbowiak, z dawnych czasów okupnik; człowiek uczciwy, dosyć edukowany i zamożny; i to ostatnie więcéy mu szacunku i wziętości iednało, niż cnoty, któremi iaśniał; więcéy był proszony o pożyczenie pieniędzy, niż o wskazówkę do cnoty; bo w Płaczkach mamonie się tylko, nie prawemu Bogu kłaniano. Tenże Karbowiak zostawszy kómotrem Madaia, starał się kómotra swego nakłonić do większego poważania zgrzybiałego oyca, który za piecem z cielęciem sypiać i z drewnianéy miski iadać był zmuszony. Lecz widząc swe usiłowania daremne, prosił i błagał gorąco Boga, żeby przynaymniéy krzaśnię za oycem się nie wydało i tego mu nie odpłaciło. Pan Bóg w wyrokach swych iest niepoięty! — Drewniana miska, chociaż trwalsza od glinianéy, niedługo przecież trwała; upuścił ią ślepawy stary, chcąc skąpo dany pokarm bezzębną i skościałą uchwycić gębą, i stłukł. Po wielu przeklęstwach, szturchańcach i obiadach z starego okrawka, kupiono mu znów na iarmarku mnieyszą i podleyszą od piérwszéy miskę, i iałową i skąpą iak dawniéy strawą karmiono. Rzucone pod łóżko kawałki piérwszéy miski, nie uszły długo ciekawości młodego Madayka, wszystkie kąty zwiedzaiącego; wyniósł ie ztamtąd i bawić się niemi zaczął, tak i owak ie układaiąc. Baczni na Stasia rodzice, przypatrywali się z upodobaniem czas długi iego figurom, lecz poznać nie mogąc; coby znaczyły, zapytali go się, coby z tych skorup chciał zrobić. „Korytko," odpowiedział niekarny synek, „dla moich rodziców, z którego ieść będą, gdy ia dorosnę." Tu spoyrzeli ze drzeniem na się Madaie, i uważaiąc to za cudowne obiawienie kary Boga za prześladowanie oyca, brali odtąd zawsze starego Iana z sobą do stołu i o bieliznie iego więcéy pamiętano. Nie naigrawano się iuż z zgrzybiałéy, chwieiącéy starości, ani wyblakłych oczu iego, ani ciekąca z bezzębnéy gęby potrawa obrzydzenia im nie sprawiała. Po tym przypadku, ściśléy Maday z Karbowiakiem żyć począł i rady iego we wszystkiém słuchał; przez co tak zobowiązał kómotra Iędrzeia, iż ten wzaiemnie go sobie na kómotra obrał. Na przywitanie piérwszego po wielu córkach syna, zaprosił Karbowiak wielu sąsiadów, lecz do ostatka trzeźwo ich trzymał. Gadano o różnych rzeczach, między innemi o powinnościach dzieci ku rodzicom. Wszczął ią umyślnie a nieznacznie kómotr Iędrzéy, chcąc przy téy okoliczności wytknąć swoim sąsiadom grubiiańskie ich z rodzicami postępowanie, i w materyi téy tak mówił.

(Dokończenie nastąpi.)

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)